

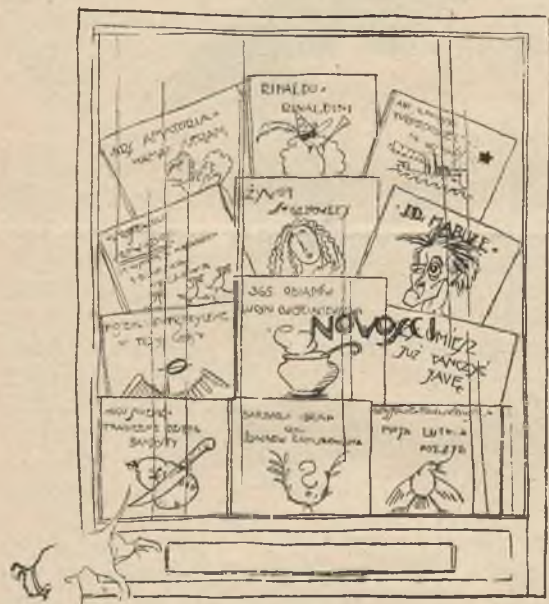
Co drugi rymorób uważa za święty swój obowiązek, aby zaprodukować się ze swoim „wieczorem autorskim“ przed P. T. Publicznością — stare pierniki mające w dorobku 116 rackim dziesięć wierszy patryjstycznych lub dwie impresje wiosenno-jesienne, lansują się na cokół nieśmiertelnych — anemiczne babuleńki, miast cerować poficochoy, grasują bezkarnie po mieście i gdaczą o swojej twórczości — nędzni kompilatorzy zapowiadają szumnie swe epokowe dzieła, a grasanci publicystyczni patentują lub unicestwiają owe rogałkowe kukły wypchane gazetowym papierem i nudą.

A spróbuj którejś z tych kukieł stanąć na drodze!... Powiedz, że nie dojrzała jeszcze do przewiezienia do podziemi wawelskich!...

Wszyscy okrzykają cię renegatem, zdradzą ojczyzny, potworem, matkobójcą. Wszyscy staną zwarłym szeregiem przeciw tobie! Anonimowe Towarzystwo Wzajemnej Adoracji zakrzyczy cię, opluje i unicestwi!...

Na przekór i z solidarności pchnie autor jednego parszywego sonetu drugu mizerotę grasującą w liryzmie ku liberce zawieszanej na słupie sławy — twórcą odczytu „O narządach pluskwiaaków“ poda usłudze barki zidjociałemu znawcy od sztuki — długowłosisty profesorzyzna „przez stosunki“ wyda „O narządach pluskwiaaków“ w ozdobnej książce pracę swego socjusa — socjus wygłosi o swoim dobrodziejstwie odczyt — znajomy korsarz polityczny wyrobi im recenzję w „prasie“ — i tak dźwięczy Lwów od rogałki do rogałki sławą domorosłych wielkości, z których śmiać by się serdecznie należało, gdyby nie byli zarazem w swej chorobie megalomanji tak biedni i fragilczni!...

Czyż dziwić się, że ruch wydawniczy, który dotychczas we Lwowie był najsilniejszy zamiera prawie zupełnie? Wydawcy są wprost zmuszani do wydawania książek swojsko chowanych „autorów“, których pies nie chce czytać, a jeśli czyta to bezpłatnie przed witryną księgarską i to na swój sposób.



Rys. Alfr. Gürtler.

Lwów jest teraz wprost zasypany książkami dorastających bubków warszawskich żerujących w „Astorji“. Ci potrafią zawsze zarwać naiwnego czytelnika i niemniej naiwnych wydawców. Per aspera ad Astorja!...

Lwów, w marcu 1924.

W. Raort.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść w zebrań szczegółów, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 1. 95.

List z Warszawy.

„Od poranka do północy“ Jerzego Kaisera w teatrze polskim. — 18.000 lokomotyw i 400.000 wagonów. — „Weltbrand“ — Łódź. — Stosunki nasze ze Wschodem. — Niech żyją banki.

Więc teatry. Przedewszystkiem teatry.

Wśród publiczności kulturalnej narobiła ostatnio dużo chałasu ponura, ciężka, okropna w ideologii swojej czarna, przerażająca czarna sztuka głośnego niemieckiego ekspresjonisty Jerzego Kaisera „Od poranka do północy“.

Recenzent „Kurjera Warszawskiego“ rozpisuje się długo o tym młodym niemieckim autorze zaliczonym w poczet wodzów ekspresjonizmu teatralnego i stawia szereg zasadniczych znaków zapytania.

Gdzie tu i dlaczego tu ekspresjonizm?

Bóg wie. Bóg jeden wie to napewno. Ale sztuka jest interesująca. Oddajmy w tej materji pióro ercenzyjne najmilszemu z krytyków polskich, słodkiemu, kochanemu Kornelowi

Otóż Makuszyński pisze:

„Człowiek łamie sobie życie przez kradzież, by móc odbyć wędrówkę przez życie i znaleźć w niem to, czego dotąd nie zaznał, a co pewnie jest, co musi istnieć, tylko on tej jasności nie mógł dojrzeć, on, dotąd ślimak w skorupie. Ukradłszy, widzi ze zdumieniem, że w skomplikowanej maszynie ludzkiej gotowy jest mechanizm do wszelkich czynności instynktów przysposobiony, tylko bez podniety nieczynny. Uczciwy dotąd, umie doskonale, ze sprytem wytrawnego złoceńcy zatrzeć ślady, poza sobą.

Od tej chwili — „od poranka do północy“ odbywa wędrówkę od stacji do stacji, a każda się wyda stacją męczeńską. Dom rodzinny jest okropnem więzieniem, pełnem złego powietrza, ciasnoty, pospolitości, szarzyzny, kotletów i głupiej śmierci „byle czego“.

Pozór życia nosi maskę na twarzy, zjedzonej przez chorobę i nędzę; namiętność sumy i jego szal, wspaniały szal gromady zachwyconej, pada na twarz i milknie na widok strupieszalej dostojności; wszystko jest puste i kłamliwe; więc może pokora i spowiedź, może pokuta napęli treścią duszę łaknącą treści; człowiek ten w ekstazie pokuty ciska w tłum pieniądze, aby go zachwycić i zbawić; tłum się skłęblił w węzowisko i oszalał na widok pieniędzy. Została przy nim jedna dziewczyna — ostatni promień; więc ten człowiek nieśczęsny, który szuka wciąż i zawsze, wygłasza hymn na cześć tego, co może się stać pełnią życia: na cześć obojga płci, co wydadzą radość. Ta dziewczyna, która go przywiodła do wyznania, sprowadza policję, aby otrzymać nagrodę za wskazanie defraudanta.

Jest to sztuka okropna. Czarna, do szpiku kości rozpaczliwa sztuka; mogła ją urodzić tylko więzienna posępność germańskiej duszy, której bogowie pili krew, mordowali się i oszukiwali. Przekreśla ona wszelką nadzieję, wyłącza możliwość naprawy, ratunku, straciła wiarę w człowieka, w miłość, w serce, w słońce, we wszystko jasne. Strindberg nie jest taki rozpaczliwy“.

— A więc dopatruje się wnikliwy krytyk polski cech rasowych germańskich w tym piewcy humanitaryzmu, pacyfizmu, internacjonalizmu jakim jest niewątpliwie Kaiser.

Zwycięża krew twardej, północnej, ponurej rasy.

Jakieś dalekie przedwieczne echa krwawych, okropnych germańskich legend zrodzonych w krwi, utopionych w krwi i dlatego beznadziejnie smutnych. Okropny błysk jakiegoś dalekiego pożaru w którym się spala świat cały, ponura, okrutna, bezlitosna „Weltbrand“, w której ginie życie...

Ale to wszystko to jest literatura, scena, poezja...

Nierównie bardziej symptomatyczne i niepokojące są inne wiadomości z ponurej ojczyzny Kaisera, jak n. p. te ostatnie — o wyprodukowanych od czasu zawieszenia broni 18.000 lokomotyw i 400.000 (czterystu tysiącach!!) sic) wagonów.

Niezmierzona jest widać energja rosnących, barczystych, rudobrodych zdobywców i katów Kalisza...

Czy my o tem myślimy i czy myślimy dosyć?

Min. Zamoyski w swojej mowie programowej mało zdaje się uwagi poświęcił naszemu sąsiedowi zachodniemu, zaprzętnięty sprawami równie ważnymi u naszej granicy wschodniej. Z tej zaś strony jest niewątpliwie lepiej i... gorzej!

Lepiej, bo nasze sojusze i układy z państwami bałtyckimi, bądź co bądź wzmacniają nasze stanowisko na Wschodzie — ...gorzej — bo wersje

o rozkładzie i nieładzie w Rosji zdają się być o wiele przesadzone, fakt zaś że budżet rosyjski jest albo już czynny, albo w każdym razie czynności bliski, nabiera szczególnej wagi, zwłaszcza dziś, gdy w wyścigu o koncesje w Rosji (powody uznania de jure) zbliża się finisz, w którym na równi pragną zdobyć pierwsze miejsce Macdonald i... Mussolini!! Tempora mutantur... a my niezmieniamy się niestety wcale.

To źle. To gorzej jak źle, bo niemądrze!

Najrealniej zawsze myślące sfery przemysłowe i kupieckie zrozumiały dawną ważność Rosji jako importera i dlatego ze zgrozą myślą o chwili, w której miejsce bliskiej Łodzi zajmie daleki Manchester, a miejsce Górnego Śląska — Westfalja... A tymczasem Łódź „dusi się“ w nadmiarze wyprodukowanego towaru, na który nie ma nabywców, redukuje dni pracy do czterech do trzech... wypowiada setkom robotników dziennie...

Jest mróz, jest chłód... może być głód... w „mlekiem i miodem“ płynącej Polsce!

Trzeba uważać.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych wre praca nad utworzeniem wicedyrektorjatu dla spraw wschodnich, który będzie miał za zadanie czuwanie nad całokształtem stosunków naszych z Rosją, państwami bałtyckimi, Bałkanem i Turcją, daleką budzącą szczere uczucie „wieczystej przyjaźni“ odrodzoną, zdrową, młodą, kemalistyczną Turcją.

Myśl ta, myśl niewątpliwie p. min. Zamoyskiego zdaje się być słuszną, zwłaszcza, że choć dzisiaj stosunki nasze z dalekim Wschodem ograniczają się zapewne do niesłychanie nikłej ilości interesów wspólnych, to jednak nigdy nie można być w polityce zanadto przewidującym. A tutaj idzie przecież o przyszłość.

Dlaczego by nie mogła zająć kiedyś Angora tego miejsca, jakie zajmował ongiś Carogród?

Dosyć polityki.

Nadmiar jej działa niedobrze na nerwy.

Ale skoro mowa o Turcji to nie od rzeczy będzie wspomnieć te roje Turczynek — sulamitek — odalisek mieszanek haremów i sńzebnic uroczych meczetów, które ukazały się w Warszawie na tegorocznych redutach i balach.

Ex oriente lux — w modzie i dzisiaj Wschód nie przestał odgrywać wybitnej swojej roli. Żeby tylko wymienić wszechwładztwo irchy w strojach eleganckich pań Warszawy, Paryża, Wiednia, irchy, która jak wiadomo jest „narodową“ skórą Turcji w postaci irchowych pantofli, turbanów, sukien, nakryć głowy, irchowych płacit do nakrywania kanap, foteli a i klubowych stołów w zeuropeizowanym Konstantynopolu.

Ircha — ircha!

Ircha jako pasek, ircha jako bućki, rękawiczka, kapelusz, ircha jako kołnierz i manszety jako kurtka, jako pled, ircha jako... podwiązki (sic! drugie okno wystawowe u Hersego!!) ircha, ircha, ircha!

Ircha jest ostatnim krzykiem mody wiosennej.

Dlatego też Warszawa „irszeje“, obrasta w irchę i jest jej w tem najzupełniej do twarzy.

Wogóle sanacji w tragicznych jej przejawach (zubożenie) nie znać.

Czasem nasuwa się nawet pytanie (głupie!) skąd na wszystkie te kolosalne wydatki biorą ludzie pieniądze?

Jaskrawą odpowiedź na to niedyskretne (głupie!) pytanie rzuca od czasu do czasu... afery w guście ostatniej dyr. George'a lub... pomocników nadkomisarza P. P. Wiskowskiego.

Jedno jest więc niezbieżne pewne, zawsze i wszędzie niezmiennie, że pieniądze tak czy owak, bierze się z... banku!

— Hop! die Bank! Niech żyją banki!

Warszawa w lutym.

Montecucculi.

